

PRZYPOWIEŚĆ O SPRZEDANEJ MORALNOŚCI

Na scenie Teatru Nowego — „Wizyta starszej pani” napisana przez klasyka już właściwie XX-wiecznej dramaturgii — Friedricha Dürrenmatta. Sztuka przeznaczona jest dla szerokiej widowni, która ceni rzeczy wyłożone w miarę prosto i czytelnie, która lubi oglądać atrakcyjną, dość niezwykłą fabułę, z lekką makabryczną rzeczywistością i egzotyczne zgoła postaci, zwłaszcza z orszaku milionerki Klary Zachanassian. Ta ostatnia przyjeżdża do małego miasteczka Güllen szukać zemsty na swym dawnym, wiarołomnym kochanku — Illu, ofiarowując mieszkańcom dobrobyt za jego głowę. Oczywiście całkiem cynicznie uzbiera ich w ideę, która jeszcze skuteczniej niż pieniądź potrafi zniszczyć dotychczasową skalę wartości moralnych i uczynić zbiorowy mord aktem sprawiedliwości.

Idea „sprawiedliwości”, a więc nakazem ukarania Illa (nikt nie chce pamiętać, że w sposób niewspółmierny do winy) usprawiedliwia się zbiorowe bezprawie, unicestwienie jednostki. Wszyscy wiedzą, że za głowę Illa miasteczko otrzyma miliony, ale przecież nie idzie o pieniądze — uspokajają się wszyscy — idzie o sprawiedliwość. Pod płaszczykiem tej pięknej idei zbiorowość godzi się na wszystko, godzi się być manipulowaną i godzi się pogrzebać prawdziwe wartości, godzi się na to, by realizacja idei stała się jej potwornym nadużyciem. No cóż, skoro stają za nią piękne obietnice: hasła i miliony (a więc dobrobyt), które spadają jak manna z nieba od dobrego wujaszka, a ściślej dobrej cioci — milionerki przybyłej z zewnątrz. Przypomnieć warto, że upadek miasteczka spowodowała przed laty właśnie Klara, wykuwając cały jego potencjał przemyśły a następnie unieruchamiając. W ten sposób ma wszystkich w swej klęsce, a jednocześnie

może się stroić w szaty dobroczyńcy.

Można chyba powiedzieć, że jest to spektakl o groźnych skutkach relatywizmu moralnego. Tak relatywizm, jeśli podeprzeć go chytrze chwytliwym hasłem —

za sprawą reżysera — punkt widzenia otaczającej Illa zbiorowości. Dopiero pod koniec sztuki zeszmacnemu Illowi udaje się uchronić resztki swego człowieczeństwa. Klara z kolei — wulgarna baba, obrzydliwe monstrum

Początkowo senna atmosfera małego miasteczka i zapowiedź przyjazdu milionerki ma coś z aury czeskich filmów, z ich naturalizmem, absurdem i groteską. Potem atmosfera zagęszcza się, pozorny spokój i wyczekiwanie krwawych wydarzeń — jak w westernie. A kiedy mieszkańcy pojawiają się ze strzelbami w dość sielskich nastrojach przychodzą na myśl „Sceny myśliwskie z Górnej Bawarii”.

Spektakl w Teatrze Nowym w pełni zasługuje na miano rzetelnego, jest sprawny reżysero i aktorsko. Ciągnie się jednak nadto długo (prawie trzy godziny) w sposób niczym nie uzasadniony. Ogląda się go bez znużenia wprawdzie, z zainteresowaniem i przyjemnością, jaką zawsze sprawia obcowanie z dobrym teatrem, ale też bez większego zaangażowania, z wyraźnym uczuciem niedosytu. Ten spektakl nie ekscytuje ani emocjonalnie, ani intelektualnie. Sztuka Dürrenmatta jest jakby już nieco odległa naszej wrażliwości i upodobaniom.

Żeby odczuć grozę trzeba wnieść się w całą psychologiczną warstwę sztuki, a wczuwając się — dostrzegać dystans autora, groteskę i ironię, pretekstowość. Ale jak przeżywać pretekst? Przypowieść o sprzedanej moralności

Błażej KUSZTELSKI

NASZA RECENZJA

idea, może prowadzić niejedną zbiorowość do wielkich nadużyć, skutecznie tumanić, rodzić nietolerancję i szowinizm, terror psychiczny i fizyczny.

Pomimo przypowieściowego charakteru jest ten spektakl czymś w rodzaju studium osaczenia, strachu, samotności, a także psychologii zbiorowej. Mówi o tym jak łatwo społeczność miasteczka o prawdziwych wartościach zapomina, jak łatwo usprawiedliwia metody, dzięki którym może osiągnąć materialne korzyści, jak obiecujący dobrobyt likwiduje skrupuły i ucisza sumienia.

Jeśli dobrze odczytałem intencje reżysera (Izabela Cywińska) właściwym bohaterem spektaklu jest więc zbiorowość, co wcale nie umniejsza rangi postaci Klary oraz Illa. Bardzo dobry Ill Janusza Michałowskiego jest zrazu typem, który nie budzi sympatii, potem gnany strachem o swe życie — także nie zjednuje sobie widowni, która musi przyjąć —

w świetnej interpretacji Sławy Kwaśniewskiej — jest uosobieniem wszechpotężnej i bezwzględnej władzy, jaką daje pieniądź. Ten gangster w spódnicy ma czas. Pewien ludzkiej podłości i pazerność nie musi nawet palcem ruszyć. Urządza jedynie makabryczne widowiska — preludium do spodziewanego finału.

Spektakl w Teatrze Nowym kreślony jest grubą kreską, postacie są zindywidualizowane teatralnie ale na swój sposób przejaśkrawione. Aktorstwo zaś jest syntetyczne, podporządkowane w swej dramaturgii i karykaturze prawom scenicznej przypowieści. „Wizyta” rozgrywa się w znaku dzieła, że na niedużej przecież scenie mieści się główny punkt miasteczka ze stacją, hotelem, pisuarom, sklepem. I wszystko jakby całkowicie realne.